Nr. 308 Kraków, sobota 9 listopada 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 306. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 8 listopada.

Po kongresie.

Z dumą i najwyższem zadowoleniem możemy spoglądać na przebieg i rezultaty kongresu ogólnego partyi socyalno-demokratycznej w Austryi, który w bieżącym tygodniu ukończył swe obrady w Wiedniu.

Kongres ten pod względem poziomu naukowego stanął wyżej od wszystkich poprzednich kongresów. Pierwszy kongres w Hainfeld dokonał zjednoczenia partyi, stworzył program i podwaliny organizacyi. Dalsze kongresy prowadziły dalej dzieło zorganizowania partyi; dwa z nich, wiedeński z r. 1894 i prazki z r. 1896, zajmowały się głównie kwestyą wywalczenia powszechnego prawa wyborczego, kwestyą zdobycia praw politycznych dla klasy robotniczej. Gdy akcya ta została uwieńczona skutkiem, kongres wiedeński w r. 1897 stworzył narodowe ramy dla organizacyi partyjnej, rozwiązując w ten sposób w łonie organizacyi kwestyę narodowościową na zasadzie zupełnego samorządu i równych praw organizacyj partyjnych poszczególnych narodowości. O krok dalej poszedł kongres berneński w r. 1899: stworzywszy u siebie w domu federacyę autonomicznych organizacyj narodowych, partya socyalno-demokratyczna mogła i musiała zastosować poczynione u siebie doświadczenia w życiu publicznem, wskazać narodom, zamieszkującym Austryę, drogę do ukończenia waśni narodowych, drogę samodzielnego, a w ogólnej zgodzie dokonywującego się rozwoju; kongres berneński stworzył program narodowościowy, który wzbudził podziw i uznanie nawet u naszych wrogów i który musi się urzeczywistnić, jeżeli Austrya ma uniknąć skutków ciągłych walk językowych.

A teraz na ostatnim kongresie socyalno demokratyczna partya robotnicza w Austryi dokonała nowego dzieła. Jeżeli poprzednie kongresy były niesłychanie ważnymi etapami w jej rozwoju, to ostatni kongres wiedeński ma dla jej historyi wiekopomne znaczenie.

Kongres ten dokonał zmiany programu partyjnego. Nie zmienił wprawdzie zasad i żądań naszej partyi, bo te pozostały niewzruszone. Ale dał im w programie wyraz tak jasny i nienaganny pod względem naukowym, że program nasz może teraz wytrzymać nie tylko wszelką krytykę, lecz także ani jedno jego zdanie nie może dać powodu do nieporozumień. Szło w dyskusyi programowej przedewszystkiem o tzw. teoryę wzrastającej nędzy. Marx w tej teoryi określił tendencyę kapitalizmu, jednakowoż nie twierdził bynajmniej, jakoby nędza absolutnie wzrastała, bo on właśnie wykazał, że kapitalizm, wytwarzając proletaryat, hoduje sam swego największego wroga, wytwarza więc tendencyę przeciwną, która kładzie zaporę właściwej tendencyi kapitalizmu. Ta sprzeczność interesów jest wytworem kapitalizmu i przyczyną walki klasowej. Niemniej jednak, jeżeli chcemy scharakteryzować tendencyę kapitalizmu, to powiemy, że ma on tendencyę wytwarzania coraz większej nędzy wśród ludu, a równocześnie socyalizm tendencyę tę paraliżuje. Ale ci, którzy tego poglądu Marxa nie zrozumieli, między nimi Bernstein, zaczęli wołać, że teorya wzrastającej nędzy jest fałszywą, bo przecież widzimy, że nędza nie wzrasta, że położenie robotników dzięki organizacyi, dzięki strejkom, dzięki rozwojowi usta-

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

122)

W nagłej furyi zapomniał o wszystkiem, nawet o swej ukochanej Nisie, śpiącej na drugiem piętrze — skończyć! unicestwić ją, aby nie należała do nikogo więcej, i siebie!

— Jeszcze mnie nie zabiłeś?... Boisz się! tchórzu!

Tak, tak!... wszystko spalić, zniszczyć, ją, siebie, dom, hutę, niech ruina, sprawiona przez tę kobietę i jej głupiego kochanka, będzie zupełną! Niech się wszystko rozsypie w popiół wraz z tą trucicielką, pożerczynią! wśród gruzów umarłego społeczeństwa, które był tyle głupim bronić!

Straszliwem uderzeniem nogi rozwalił piec, krzycząc:

— Musisz umrzeć! Musisz umrzeć!...

Rozżarzony koks rozsypał się szeroko po dywanie, aż do stóp firanek, które zajęły się natychmiast, dywan, meble zaczęły płonąć, lekko zbudowany dom buchnął pożarem.

Fernanda, przerażona, zgarniając fałdy jedwabnej sukni i koronkowych spódnic poczęła szukać przejścia wśród szerzących się płomieni. Rzuciła się ku drzwiom westybulu, lecz Delaveau zastąpił jej drogę z straszną twarzą i odepchnął ją żelaznemi pięściami. Pobiegła ku drzwiom od drewnianej galeryi, wiodącej ku biurom zarządu, lecz ta już gorzała. Wtedy słaniając się i dusząc, oślepiona żarem i blaskiem, czując, że zaczynają na niej płonąć suknie i włosy, że płomyki piską ją już w ramiona, wrzasnęła straszliwie:

— Nie chcę umierać! Zbrodniarzu! puść mnie!

Rzuciła się na męża, który jej zagradzał drzwi, nieruchomy w swem dzikiem postanowieniu i spokojnie teraz powtarzał:

— Powiedziałem ci, że musisz umrzeć!

Poczęła go bić, drapać, wbijając mu paznokcie w ciało, więc uchwyciwszy ją silnie, przyciągnął przemocą na środek pokoju, cały w płomieniach. Daremnie walczyła, dobywając wszystkich sił, które groza śmierci wzmogła w niej w dziesięcioro. Przykuwszy ją, którą niegdyś kochał, tym samym uściskiem, w którym posiadał ją tyle razy, pomimo, że się szarpała i do krwi go gryzła, zatrzymał ją w pośrodku płomieni, gdzie runęli w końcu, ogarnięci pożogą, zasypani iskrami, które padały z belkowań i boazeryj, a przeżarty ogniem sufit, zwalił się na ich ciała.

W Crecherie Nanet, który był w nauce elektrotechniki, wychodząc z hali maszyn, spostrzegłszy w stronie „Piekła“ łunę, poznał natychmiast, że to blask nie z pieców, lecz pożar, a potem, że płonie dom dyrektora. Myśl o Nisie zaświeciła przed nim, jak błyskawica, puścił się szalonym pędem w stronę pożaru, który ogarnąwszy parter, sięgał właśnie pierwszego piętra, i wpadł do ogrodu. Jeszcze nie rozległy się alarmy, dom płonął cicho, jakby w nim nikogo nie było. Naraz otwarły się żaluzye drugiego piętra i ukazała się biała postać Nisy w koszuli tylko i spódniczce. Przerażona, wychyliwszy się, wołała o pomoc.

wodawstwa ochronnego i ubezpieczenia robotników polepsza się nieustannie. Temu bynajmniej nikt nie przeczy i Marx temu nie przeczył.

Nigdy nie było naszą zasadą: im gorzej, tem lepiej; nigdy nie szła nasza agitacya w kierunku zachwalania „dawnych, dobrych czasów.“ My wiemy, że stopa życiowa robotnika się podnosi, ale wiemy także, że zarazem wzrasta wytwórczość pracy robotnika, że zatem wzrasta jego wyzysk. I to właśnie należało powiedzieć w naszym programie i to też w nim powiedziano. W ten sposób kongres wiedeński raz na zawsze położył koniec sporom teoretycznym o wzrastającą nędzę.

Partya nasza od kongresu hainfeldzkiego olbrzymio się rozwinęła: z małej garstki stała się potężnym czynnikiem politycznym, który we wszystkich sprawach życia publicznego głos zabiera i stara się wpływ uzyskać. I temu także dał wyraz nowy program.

Przy tym programie, tak jak on teraz wygląda, nie może się oświadczyć żaden burżuazyjny reformator społeczny, który nie pisze się na zasadę, że wyzwolenie klasy robotniczej może być tylko jej własnem dziełem. Nowy program z tą samą stanowczością co stary określa czysto klasowe stanowisko naszej partyi. Nie może więc być mowy o żadnym zwrocie w naszej polityce. Ale program ten tem przewyższa stary program hainfeldzki, że każde jego zdanie, każde jego słowo jest logicznie i ściśle obmyślane. Możemy śmiało powiedzieć, że program ten w zupełności odpowiada naszym najgłębszym przekonaniom i że stanie się dla naszej partyi takiem samem źródłem rosnącej energii i potęgi, jak program hainfeldzki, który przez lat 12 prowadził nas po drodze walki klasowej.

Dyskusya programowa i dyskusya nad polityką handlową i cłową, stoczone na ostatnim kongresie wiedeńskim, wykazały, że partyi naszej żadne inne stronnictwo w państwie nie dorównywuje inteligencyą, nauką i pogłębieniem kwestyj politycznych i społecznych. W referatach tow. dra Adlera i Kautsky'ego i w przemówieniach poszczególnych mówców wyszło na jaw tyle głębokiej wiedzy i rozumu, że bez przechwałek możemy powiedzieć: uzbrojeni taką wiedzą i nauką, z tak wyrobionymi i wykształconymi robotnikami możemy czoło stawić najpotężniejszym wrogom!

Silni jednością, świadomością naszych celów i przeświadczeniem o konieczności zwycięstwa naszych ideałów idziemy dalej w bój z nową otuchą i pewnością siebie, którą wlał nam kongres wiedeński.

Moralność burżuazyjna.

Wczoraj zastanawialiśmy się obszernie nad tem, czy społeczeństwa europejskie, przesiąknięte kapitalizmem i militaryzmem, nie ulegają jakiemuś rozwojowi wstecznemu — nie dziczeją po prostu; dziś chcielibyśmy omówić inną kwestyę — współczucia, o którego wrzekomym wzroście prawią optymiści, patrzący na świat przez szkiełka różowe.

Kto był w teatrze na jakimś wstrząsającym dramacie, odegranym w dodatku z mistrzowskim wysiłkiem w celu wywołania odpowiedniego rozpaczliwym scenom nastroju, mógł zaobserwować pewien niepokój na widowni, wyrażający się to w chrząkaniu, to w wyciąganiu chusteczek pod adresem nosa, a czasem nawet oczu... i mógł w prostocie, a naiwności ducha podziwiać dobroć tylu serc, których nawet fikcyjne nieszczęścia wzruszają.

Tymczasem to nie było wypływem jakiegoś wygórowanego altruizmu — lecz zwykłą czułostkowością ludzi, których wypieszczone nerwy można sztucznie zadrażniać. Zresztą teatralne efekty działają na te burżuazyjne sfery i w życiu. Jakiś Czołgosz strzela w myśli szalonej, iż jego krok coś zaważy na szali dziejów, do prezydenta Mac-Kinleya — i oto publiczność burżuazyjna boleje nad tym wypadkiem; prasa jej, znająca gust swych czytelników, z tej krwi przelanej lępi tuziny sensacyjnych artykułów i czyn jednego anarchisty zwala na cały ruch robotniczy: korzysta z wrażenia, by anarchizm kłamliwie utożsamiać z socyalizmem. Jednem słowem, podnosi hałas piekielny. Równocześnie i ta prasa, i ta publiczność nie ma tych samych słów współczucia dla jakichś biednych murarzy, ginących pod załamanem rusztowaniem, zbudowanem z cienkich, zbutwiałych desek — nie roni łez nad tyloma ofiarami pracy, ginącemi na całym świecie dzień w dzień wskutek zbrodniczej oszczędności kapitalizmu, choć nazwa ich nie jeden Mac-Kinley, lecz legion. Bo jeszcze da się skonstatować jeden powód, normujący ilościowo współczucie.

Mamy go wogóle więcej wobec wypadku, który nam samym może się wydarzyć, niż wobec takiego, od którego jesteśmy zabezpieczeni. Dlatego np. na burżuazyjnego czytelnika działa bardzo opis katastrofy kolejowej, a obojętnie spogląda on na wieść o jakimś wypadku w kopalni: o zawaleniu się sklepienia w podziemnym chodniku, które zdruzgotało kilkudzie-

---

— Nie bój się! — krzyknął — idę do ciebie.

Spostrzegł pod szopą długą drabinę. Nie dała się jednak poruszyć, uwiązana łańcuchem, zamkniętym na kłódkę. Porwał więc pierwszy napotkany kamień i począł nim walić w kłódkę, aby ją rozbić. Płomienie warczały, dym i tryskające iskry buchały tak wysoko, że zasłaniały chwilami Nisę w górze. Słysząc jej rozpaczliwe krzyki, nie przestawał bić w kłódkę, krzycząc również:

— Czekaj! już idę!

W tej chwili jedna z sług, otwarłszy okienko podstrysza, wyszła na dach, wspierając się na rynnie, a oszalała strachem, w przekonaniu, że ogień jej już dosięga, skoczyła w próżnię i padła bez ducha z roztrzaskaną czaszką.

Nanet, którego coraz rozpaczliwsze wołania Nisy przejmowały do głębi, bojąc się, aby i ona również nie skoczyła i widząc już w duchu przed sobą we krwi zbroczoną, wrzasnął po raz ostatni straszliwie:

— Nie skacz! idę już! — udało mu się bowiem ostatecznie rozbić kłódkę. Ale drabina, przystawiona do muru, okazała się za krótką. Zachwiawszy się ledwie na sekundę w swej brawurze szesnastoletniego bohatera, który postanowił ocalić swoją przyjaciółkę lat trzynastu, wszedł na drabinę, z niej w zajmowane już ogniem okna pierwszego piętra, gdzie zniknął. Tymczasem nadbiegli ludzie, gromadził się cały tłum na drodze i w ogrodzie. Chwilę trwała panika strasznego oczekiwania na powrót tego dziecka, które uparło się wyratować drugie dziecię. Ogień rósł, a oni nie wracali, drabina stała pusta. Naraz ukazał się, niosąc ją na ramionach jak jagnię, udało mu się znieść ją z piętra i teraz wstąpił z nią na drabinę, po której ześlizgnęli się już raczej oboje, niż zeszli, popieczeni i tu i ówdzie z nadpalonemi sukniami i włosami. Omdlałych, trzymających się w uścisku tak silnie, że ich rozdzielić nie było można, zaniesiono do infirmeryi w Crecherie, gdzie, uwiadomiona o wszystkiem Soeuretta, zajęła się obojgiem natychmiast.

W pół godziny potem dom runął. Druga służąca, zdoławszy się dawniej wymknąć przez kuchnię, zaalarmowała straż ogniową w Beauclair. Ale tymczasem ogień przez drewnianą galeryę dostał się do hali z piecami pudlingowymi i groził całej hucie, złożonej z starych, drewnianych przeważnie budynków. Straży z Beauclair, licho zorganizowanej, nie było widać; na szczęście Łukasz na czele robotników z Crecherie przybył niebawem, wiodąc sikawki, z bratnią pomocą huty-rywalki. Było już jednak zapóźno, ogień rozszerzył się i kiedy ukazali się także beauclairscy strażacy, „Piekło“ gorzało już z końca w koniec, zamienione w jedno morze ognia na przestrzeni kilku hektarów.

Dzień już był, a ludzie jeszcze stali grupami nad dymiącem pogorzeliskiem, podprefekt, mer, prezydent Gaume z kapitanem, swym zięciem, obecni do ostatka. Najpóźniej przybył proboszcz, dowiedziawszy się co tylko o pożarze, za nim ciekawy tłum mieszczan z Beauclair. Wicher strachu dął wśród tej ciżby, szeptano z cicha, wypytując o przyczyny strasznej klęski. Jedyny świadek, służąca, która zdołała się ocalić, opowiadała tylko, że pani wróciła z Guerdache o północy, że wkrótce potem słyszeć się dała gwałtowna sprzeczka między państwem, a zaraz potem wybuchł pożar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sięciu pracowników; o wybuchu gazów, które ich zdusiły i popaliły. Obojętnie czyta on statystykę, świadczącą, iż ogromny odsetek ludzi ginie z głodu: to go nie wzrusza, gdyż właśnie z kuchni zalatuje go zapach smacznego obiadu...

Zresztą na ogół burżuazyjne sfery przecież nie utrzymują bliższych stosunków z warstwami ludowemi i stąd te warstwy wydają im się i w swych największych cierpieniach obcemi, niby innym gatunkiem ludzi, dla których i współczucie się inaczej odmierza, niż dla „swoich“. A mówiąc to, pomijamy tych, którzy wprost dla własnego zysku igrają życiem robotnika, tych, co go wyzyskują bezlitośnie i krew i pot jego przetapiają na złoto dla siebie.

Obecnie w Skolem strejkują robotnicy, zajęci w fabryce zapałek fosforowych Lipschütza. I kogo to ze sfer burżuazyjnych wzrusza, że Skole — to straszna mordownia; że wytwarzenie zapałek fosforowych jest zbrodnią, tem większą, iż niepotrzebną, bo przecie dziś istnieją nieszkodliwe dla zdrowia robotników — zapałkarzy — zapałki szwedzkie. W pierwszym lepszym podręczniku lekarskim wyczytać można, iż fosfor zabójczo działa na cały organizm ludzki, że powoduje on nadto próchnienie kości, zwłaszcza szczęk, gdzie wyziewy fosforowe dostają się bezpośrednio przez zepsute zęby. Każdy chirurg może opowiedzieć, ilu zoperował robotników, którzy z nędzy zaprzedali swe zdrowie i życie przemysłowi fosforowemu; a ci nieszczęśni, z wypiłowaną nieraz całą szczęką, stają się strasznymi, w dodatku oszpeconymi na zawsze kalekami...

Ale to przecie takie poziome, prozaiczne, nie kinleyiczne — zawoła czytelnik burżuazyjny, którego bardziej wzruszy wiadomość, iż dużo wróbli ginie, siadając na drutach telegraficznych. Gotów on nawet propagować założenie towarzystwa opieki nad wróblami, któreby tym ptaszynom sprawiało trzewiczki gumowe, by je przed prądem elektrycznym uchronić.

A Skole... E, dajcie nam spokój ze Skolem.

Militaryzm przed sądem.

Przed krakowskim sądem przysięgłych rozpoczął się wczoraj dnia 8 bm. przeciw tow. Kazimierzowi Kaczanowskiemu, jako odpowiedzialnemu redaktorowi „Naprzodu“ i przeciw p. Naftalemu Telzowi, właścicielowi Drukarni Narodowej, proces prasowy o obrazę armii, której tow. Kaczanowski dopuścić się miał przez zamieszczenie artykułów, poniżających armię, p. Telz zaś przez drukowanie tych artykułów.

Prokuratorya zarzuca obwinionym sześć najrozmaitszych zbrodni i występków, jako to: podburzanie przeciw armii, obraza czci, oszczerstwo itd.

Akt oskarżenia brzmi w streszczeniu następująco:

1) W artykułach „Naprzodu“ p. t. „Zajścia przemyskie“ pobudzali oskarżeni do nienawiści i pogardy przeciw armii.

2) Popełnili zbrodnię oszczerstwa i obrazy czci na osobie audytora Pawlucha.

3) Obrazili kapitana Fiedlera w Krakowie zarzucając mu, że pochwalił policyantów za to, że atakowali publiczność, przez co dopuścili się obaj obwinieni występku z § 7, 239, zbrodni z § 209, występku z § 487, 492, art. IV 1862 itd.

Doliński o „Naprzodzie“.

Oskarżenie swe motywuje prokuratorya w następujący sposób:

„Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie pod nazwaniem „Naprzód“ od pierwszego pojawienia się charakter swój opozycyjny objawił bezwzględną krytyką wszystkiego, co dążeniom partyi nie odpowiada. Jak długo jednak „Naprzód“ był tylko dwutygodnikiem, a następnie tygodnikiem, ataki na poszczególne instytucye, władze lub osoby nie mogły przybrać cechy systematycznego podburzania. Pojawiały się rzadziej, były w różne strony kierowane i nie dawały wrażenia ciągłości. Zmieniło się to z chwilą, gdy „Naprzód“ stał się pismem codziennem. Od dnia 1 kwietnia 1900 roku ataki prowadzone są systematycznie i z widocznym planem. Wrażenia, raz wywołane, nie mogą się zatrzeć w pamięci czytelników, bo na czas podsyca się je i wzmacnia nowymi podburzającymi artykułami, a wskutek tego robota cała staje się więcej „niebezpieczną“, silniejszego przeciwdziałania wymagającą.

Między innymi zwrócił się „Naprzód“ z nienawiścią swą przeciw armii. Już w czasie od 1 kwietnia do d. 25 kwietnia 1900 r. w łamach jego pojawiło się bardzo wiele artykułów, omawiających stosunki wojskowe z widoczną tendencyą przedstawienia tej instytucyi w świetle jak najgorszem, wzbudzenia nienawiści do niej wśród czytelników i zniszczenia wśród niej ducha karności i ładu, który stanowi jej istotę i siłę.

Treść artykułów ilustruje się doborem dosadnych tytułów, które tam zwłaszcza, gdzie sama treść przedstawia się jako proste zanotowanie faktu, spełniają zadanie przeszczepiania jadu. Rozpoczęta w ten sposób walka przeciw armii toczy się nieprzerwanie dalej w całym szeregu artykułów, stale, w krótkich odstępach czasu się pojawiających. Ani względy natury publicznej, ani postulaty sprawiedliwości nie wymagały tego, aby wszystkie te artykuły na nowo w pamięci publicznej odświeżać. Chodzi jednak o powstrzymanie zła, które dąży do „gwałtownego obalenia“ jednej z podstaw siły państwowej i obecnego „nastroju“. Do tego celu wystarczą najzupełniej powołane artykuły; z nich okaże się widocznie, że do odparcia zła nie wystarczą już środki takie, jak postępowanie objektywne i że koniecznem było odwołanie się do sądu społeczeństwa, jakim jest trybunał przysięgłych“.

Raporty p. Pawlucha.

Po tym poetycznym wstępie uzasadnia p. Doliński dalsze zbrodnie w następujący sposób:

„W nr. 225 czasopisma „Naprzód“ z d. 14 listopada 1900, pod napisem: „Zajścia w Przemyślu“ zamieszczono korespondencyę z daty Przemyśl d. 14 listop., w której zarzucono audytorowi Pawluchowi Zacharyaszowi w Przemyślu, iż on w raportach, przesyłanych do Wiednia o zajściach przemyskich pisał, iż cała ludność sympatyzuje z socyalistami i z „Głosem przemyskim“, który szerzy wielkopolską agitacyę i dąży do oderwania Galicyi od Austryi, wskutek czego nawet użyto represaliów policyjnych przeciw „Głosowi przemyskiemu“. Przez to dopuszczono się na osobie Pawlucha zbrodni oszczerstwa, gdyż zarzucono mu nadużycie władzy urzędowej.

Nadto zarzucono audytorowi Pawluchowi moskalofilstwo, „w czem mieści się zarzut jeden z najcięższych, jaki spotkać może oficera austryackiego“; przez to dopuszczono się na osobie Pawlucha występku obrazy czci“. Audytor Pawluch zaprzeczył wszystkim twierdzeniom oskarżonych.

Pochwała dla policyantów krakowskich.

W krótkiej notatce pod tytułem „Żołnierze policyjni“, zamieszczonej w nrze 243 „Naprzodu“ z dnia 2 grudnia 1900, zarzucono c. i k. kapitanowi Janowi Fiedlerowi, sprawującemu obowiązki komendanta oddziału wojskowo-policyjnego w Krakowie, że tenże, po zajściach dnia 25 listopada 1900 między tłumami zebranymi koło ujeżdżalni pod Kapucynami a policyą, udzielił był pochwały żołnierzom policyjnym za to, że kaleczyli publiczność, i że ich zachęcał, by na przyszłość jeszcze więcej sobie pozwalali.

Zarzucono więc kapitanowi Fiedlerowi postępowanie, które wedle kodeksu karnego wojskowego stanowi występek przeciw publicznej spokojności i porządkowi z § 562. Wskutek tego c. i k. komenda 1 korpusu w Krakowie zażądała nawet od kapitana Fiedlera usprawiedliwienia, a na podstawie takiego usprawiedliwienia zarządzono po myśli § 19 ust. pras. sprostowanie, wedle którego zarzut powyższy jako fałszywy się przedstawia, a prawdą jedynie jest, iż kapitan Fiedler odczytał żołnierzom policyjnym § 29 instrukcyi służbowej, dotyczący postępowania w wypadkach oporu i targnięcia się na organa straży policyjnej, a uznając poprawne zachowanie się żołnierzy, za tę poprawność pochwałę im wyraził.

Jeszcze afera Liebermana.

Dalszem ogniwem „napaści na armię“ jest artykuł p. t. „Zajścia w Przemyślu“ z dnia 6 grudnia 1900, w którym zarzucono oficerom przemyskim, że po zajściach na rynku nosili broń palną i że na zebraniu w kasynie powzięli uchwałę pobicia i porąbania dra Liebermana. Pan Doliński twierdzi, że to nieprawda.

Rady p. Dolińskiego.

Akt oskarżenia kończy p. Doliński następującym charakterystycznym ustępem:

„Redakcya „Naprzodu“ i drukarz tego pisma z powodu artykułów treści podobnej tyle już mieli nieprzyjemności w formie konfiskat, rewizyj i procesów, iż te środki dawno już mogły spowodować stosowanie ostrożności i oględności przy składaniu i drukowaniu pisma, gdyby wogóle ciągłe pojawianie się takich artykułów tylko do nieuwagi, lub nieoględności tłómaczyć się dało. Uporczywe zamieszczanie i drukowanie tych wrogich armii wiadomości i notatek dowodzi niezbicie, iż redakcya i drukarnia postępują z całą świadomością i według z góry powziętego planu“.

Skład trybunału i ławy przysięgłych.

Trybunałowi przewodniczy radca Turowicz, jako wotanci zasiadają radca Kopf i Klimecki.

Bronią oskarżonych: tow. Kaczanowskiego dr Zygmunt Marek, p. Telza adw. dr Frühling. Oskarża zastępca prokuratoryi Ptaś.

Na ławie przysięgłych zasiadają: Dattner Leon, Bialik Wincenty, dr Flach, dr Korczyński Ludomił, Meisner, Dorawski Józef, dr Mayzel Tadeusz, Grzybczyk Karol, dr Witaliński, dr Żydlowicz, Baranowski Józef, Bieńkowski Bolesław; zastępcy: Jezierski Karol, Worytkiewicz Jan.

Wnioski oskarżonych.

Przed odczytaniem aktu oskarżenia tow. Kaczanowski prosi o odroczenie rozprawy, a to z tego powodu, iż nie doręczono mu — wbrew przepisowi ustawy — składu trybunału, wobec czego pozbawiono go prawa wybrania sobie sędziego.

Obrońca dr Marek w obszernym wywodzie prawniczym uzasadnia wniosek o odroczenie rozprawy. Paragraf 303 proc. kar. wyraźnie przepisuje, iż oskarżonemu ma być doręczony skład trybunału w tym celu, by mógł ewentualnie wnieść zarzuty przeciw pojedynczym członkom trybunału. Ponieważ w tym wypadku obowiązkowi temu zadość nie uczyniono i pozbawiono oskarżonego zagwarantowanego mu ustawą prawa, przeto wnosi obrońca na odroczenie rozprawy.

Po sprzeciwieniu się prokuratora i replice obrońcy, trybunał po naradzie odrzucił wniosek obrony o odroczenie rozprawy.

Przesłuchanie oskarżonych.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, nastąpiło przesłuchanie oskarżonych. Tow. Kaczanowski protestuje przeciw tonowi, w jakim akt oskarżenia wyraża się o „Naprzodzie“, w szczególności przeciw twierdzeniu aktu oskarżenia, jakoby „Naprzód“ atakował wszystko to, co celom partyi nie odpowiada. Akt oskarżenia zapoznaje w danym wypadku to, co jest cechą społeczeństw cywilizowanych, mianowicie swobodę przekonania i krytyki. W społeczeństwach cywilizowanych znajdują się przecież najrozmaitsze jednostki i grupy społeczne, posiadające różne zapatrywania na różne objawy życia publicznego. Stąd pochodzi krytyka, która swój wyraz znajduje nie tylko na szpaltach pism opozycyjnych, ale i konserwatywnych. Pisma konserwatywne, jak „Czas“, „Gazeta narodowa“ itd., również występują z ostrą krytyką instytucyj, osób, faktów itd. Jest to wprost obowiązek publicystyczny, którego wypełnienie należało również do „Naprzodu“. Obowiązkiem pism jest czynić zadość wymogom czytającej publiczności, a więc podawać informacye o najrozmaitszych zdarzeniach i należycie je oceniać. Temu obowiązkowi czyniła zadość i redakcya „Naprzodu“, podając fakta nadużyć wojskowych, w szczególności zajść przemyskich, które i przez inne pisma podawane były.

Mówca przechodzi następnie historyę znanych, a przez całą prasę żywo omawianych zajść w Przemyślu między ludnością cywilną a wojskowością. Przedstawia następnie szczegółowo prześladowania, jakie spadały na „Głos przemyski“ za publikowanie faktów nadużyć wojskowych, wreszcie zachowanie się oficerów 58 p. p.. Wówczas cała opinia w Przemyślu wskazywać zaczęła na audytora Pawlucha, jako sprawcę prześladowań, które spadały na „Głos przemyski“ i jego redaktorów, mianowicie, iż stało to się wskutek raportów, słanych przez Pawlucha do Wiednia.

Co do zarzutu moskalofilstwa, uczynionego Pawluchowi, mówca wyraża zdziwienie, jak mogła wogóle prokuratorya kwalifikować to, jako obrazę oficera. Ilekolwiek razy „Naprzód“ zwrócił się przeciw carowi, był z reguły konfiskowanym za obrazę „władcy zaprzyjaźnionego mocarstwa“. W akcie oskarżenia zaś prokurator posądzanie kogoś o sympatyę ku carowi, a więc „władcy zaprzyjaźnionemu“, uważa za najcięższą obrazę. Nadto car i w. książęta rosyjscy są właścicielami pułków austryackich! Jak może więc prokuratorya podsuwanie oficerowi austryackiemu sympatyj ku carowi uważać za obrazę czci?

W dalszym ciągu przedstawia mówca szczegółowo zajścia z oficerami 58 p. p., scenę w Kasie chorych, dwukrotny napad na dra Liebermana, na jego żonę. To są fakta, stwierdzone przed sądem, znane w całej prasie, a więc „Naprzód“ również je podawał, piętnując zachowanie się oficerów.

Przechodząc do 3 faktu mianowicie notatki „żołnierze policyjni“, mówca ilustruje krótko krwawe zajścia z policyą przed Ujeżdżalnią dnia 25 listopada z. r., cytując cały szereg osób na fakt, iż policya biła i raniła szablami. Przyznał to kapitan Fiedler, zeznając w śledztwie, iż „policyanci dobyli szabel, wobec czego cały motłoch w panicznym strachu uciekał“; przyznał również kapitan Fiedler, że „chwalił żołnierzy i napominał, by jeszcze dzielniej się spisywali“.

Przy końcu swych wywodów, zwraca się oskarżony ponownie przeciw treści aktu oskarżenia. Prokurator oskarża mówcę, nawet za notatki, zamieszczone w „Naprzodzie“ wówczas, gdy mówca nie był odpowiedzialnym redaktorem. Jest to więc oskarżenie nie za zaniedbanie obowiązków redaktorskich, lecz po prostu za przekonania opozycyjne.

Tow. Kaczanowski protestuje wreszcie przeciw końcowemu brzmieniu aktu oskarżenia, który zaznacza, iż „Naprzód“ miał tyle procesów, konfiskat i nieprzyjemności z powodu wojskowości, że powinien był być ostrożnym w umieszczaniu takich faktów. Jest to przyznacie, że konfiskaty i procesy nie były aktem władzy, lecz nieprzyjemnością.

Wreszcie stwierdza mowca, że inne dzienniki również zamieszczały te same fakta nadużyć, lecz prokuratorya tylko „Naprzód“ oskarża o podburzanie przeciw armii.

„W kilkudziesięciu procesach, kończy mowca, przeprowadzonych przed sądami obywatelskimi w Przemyślu i we Lwowie, obwinieni o te same czyny, co „Naprzód“, zostali sądem obywatelskim uwolnieni, a tem samem wojskowość zasądzona. My, którzy w spełnieniu obywatelskiego, publicystycznego obowiązku te same prawie fakta poruszyliśmy, z całym spokojem dziś przed sądem stajemy“.

Oskarżony Telz, oświadcza, że jako właściciel drukarni nie miał żadnego wpływu na redakcyę. Manuskrypty bywają doręczane wprost zecerom. Ustawa prasowa nie zna odpowiedzialności właściciela drukarni, z wyjątkiem pewnych, ściśle określonych wypadków. Co do samego aktu oskarżenia, to sądzi oskarżony, że w ustach prokuratora uwaga o „nieprzyjemnościach“ z powodu rewizyj i procesów jest niewłaściwą...

Przewodniczący przerywa.

P. Telz kończy, ofiarując dowód, że właściciel drukarni niema nawet prawa mięszać się w sprawy wewnętrzne redakcyi pisma.

Dowód prawdy.

Dr. Marek przedkłada na udowodnienie faktów, zawartych w artykułach „Naprzodu“, obszerny dowód prawdy. W tym celu żąda powołania na świadków:

Starosty Lanikiewicza, na dowód, że w Przemyślu panowała zupełna anarchia prawna, gdyż każdy cywilny mógł być pobitym. Dra Liebermana, na dowód, że był atakowany przez oficerów kilkakrotnie przed budynkiem sądowym, w mieszkaniu dra Scheinbacha; że znieważono jego żonę w mieszkaniu, że pobito go publicznie na rynku dnia 4 listopada.

Że oficerowie 58 p. p. nosili w czasie krytycznym broń palną, stwierdzą: dr. Lieberman, Wityk, Schiffler, Żołnierz, Głuszko i Trela. Ci sami świadkowie stwierdzą, że w kasynie oficerskiem zapadła uchwała pobicia Liebermana.

Świadek Wityk zezna, że „Głos przemyski“, a za nim „Naprzód“, umieszczał artykuły pod naciskiem całej ludności cywilnej.

Prezydent sądu Spławski potwierdzi, że Galgotzy w czasie śledztwa przeciw Liebermanowi i tow. żądał od sądu przemyskiego wyjaśnień w sposób nieodpowiedni.

Sędzia Henner w Lubaczowie zezna, że został zdegradowany za to, że wydał wyrok w sporze prowizoryalnym, niekorzystny dla skarbu wojskowego.

Prokurator Stebelski potwierdzi, że do środków niezgodnych z ustawą przeciw „Głosowi przemyskiemu“ został skłoniony przez władze wojskowe.

Hr. Konarski, pani Eisner, pp. Schneider, Freudenheim, Schwarz, Bartelmus ze-

znają o szeregu nadużyć w garnizonie przemyskim.

Co do twierdzeń o audytorze Pawluchu powołuje obrona świadków: prokuratora Prachtla, dra Scheinbacha, Stringera, Wacława Regera, dra Dolińskiego, posła Królikowskiego, radcę Żebrawskiego.

Na dowód, że policyanci krakowscy kaleczyli publiczność podczas zgromadzenia w Ujeżdżalni przytacza obrona następujących świadków: Matułę, Czajkę, radcę Katyńskiego, marszałka Paszkowskiego, radcę Schneidra, dra Seinfelda, dra Oberländera, Jana Englischa, Jana Korzucha, Józefa Hopcasa, Wojciecha Dąbrowskiego, prof. Cybulskiego, dra Leo, p. Zieleniewskiego, prof. Wicherkiewicza i wielu innych.

Dr. Frühling żąda zawezwania na świadków Władysława Webera, zarządcy drukarni „Gazety lwowskiej“, pp. Kornechiego, Szyjewskiego i Konopińskiego na dowód, że właściciel drukarni nie ma prawa przeglądać skryptów redakcyjnych.

Prokurator Ptaś oświadcza się przeciw wszystkim świadkom, z wyjątkiem rzeczoznawców w sprawach drukarni.

Dr. Marek krytykuje ostro stanowisko prokuratora. Stosunki przemyskie są nienormalne. W innych korpusach, np. w krakowskim nie dzieją się podobne rzeczy. Nam idzie o wyświetlenie prawdy i w tym celu należy dopuścić wszystkich świadków. Nadto wnosi obrońca na zarekwirowanie z sądu wojskowego z Wiednia aktów, w których znajdują się raporty Pawlucha.

Prokurator sprzeciwia się temu ostatniemu wnioskowi, a to z tego powodu, że, „jakkolwiek akta te byłyby potrzebne do rozprawy, to jednak wojskowość aktów tych nie chce wydać“. (Poruszenie).

Ponieważ audytor Pawluch do rozprawy nie stawił się, przeto trybunał uchwalił wezwać go telegraficznie.

Po świetnej replice obu obrońców trybunał zastrzega sobie decyzyę co do wniosków na później i przystępuje do przesłuchania świadków, cytowanych przez prokuratoryę, t. j. kapitana policyi krakowskiej Fiedlera i żołnierza policyjnego Łotockiego.

Sprzeczne z sobą nawzajem zeznania świadków, którzy w krzyżowym ogniu zapytań jąkali się i mięszali, wywołały kilkakrotnie żywe wybuchy wesołości. Przewodniczący grozi opróżnieniem sali.

Po krótkiem przesłuchaniu tych dwóch świadków, odroczył trybunał rozprawę do dnia następnego na godz. 9 rano.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 9 listo. 1799. Pierwszy plebiscyt we Francyi. — 1848. Rozstrzelanie Roberta Bluma.

Dziś w teatrze: „Budowniczy Solness“, sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Młynarz i jego córka“, dramat w 5 aktach Raupacha (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Poniedziałek: „Budowniczy Solnes“, sztuka w 3 aktach H. Ibsena.

Wtorek: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Środa: „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach J. Blizińskiego (popularne).

Czwartek: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Sobota: „Opiekunowie moralności“ (Die strengen Herren), krotochwila w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład dr. Ludwika Brunera: „O pierwiastkach chemicznych“, z demonstracyami.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. 7½ do 8½ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład dra Tadeusza Rutowskiego: „Statystyka Galicyi.

Program partyi socyalno-demokratycznej w Austryi został wczoraj w Krakowie za ustęp dziesięciowierszowy skonfiskowanym. Wszyscy Niemcy w Krakowie, lub ci Polacy, którzy prenumerują niemieckie pisma, mogą jednak bez najmniejszego uszczerbku czytać skonfiskowany ów ustęp n. p. w 306 numerze „Arbeiter Zeitung“ na 5 stronie. Oczywiście, że i nasi czytelnicy za kilka dni dowiedzą się całkiem dokładnie o treści tego ustępu w polskim języku...

Fakt ten konfiskaty jest jednym z najbardziej dla Krakowa typowych. Nie dlatego, jakoby nasze pismo nią było dotknięte tak bardzo, lecz dlatego, że wszystkie narody Austryi będą miały nasz program nieskonfiskowany, a tylko my Polacy będziemy go mieli w formie interpelacyi, immunizującej skonfiskowany ustęp!

Wprawdzie zabezpieczy się go przez to na wieki przed każdem prześladowaniem, ale taka jedna konfiskata pozostanie dla Polaków w Austryi na wieki pamiątką, że to, czego nie skonfiskował ani czeski, ani niemiecki, ani słoweński prokurator, uległo czerwonemu ołówkowi w Krakowie; wobec polskiego pisma robotniczego jest cenzura na tym punkcie faktycznie ostrzejszą.

Zanotuje to sobie polskie społeczeństwo z pewnością i wyciągnie konsekwencye przy najbliższej okazyi, gdzie będzie mowa o prawach naszych i swobodach w Austryi.

Na razie chcemy jeszcze wierzyć, że bodaj trybunał sądowy nie zatwierdzi tej konfiskaty, aby o szczędzić jaskrawych porównań na temat tego, co wolno w Wiedniu lub Pradze, a czego nie wolno w Krakowie...

Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie (Mały Rynek 6, II p) urządza w niedzielę 10 bm. zabawę z tańcami, na którą Towarzyszów i Towarzyszki zaprasza. Początek o godz. 8 wieczór.

Z teatru komunikują nam: Wczoraj (w piątek) odbyły się dwie generalne próby ze statystami i dekoracyami z 3-aktowej sztuki H. Ibsen'a „Budowniczy Solness“. Dwie wielkie role odtworzą pani Siemaszkowa i p. Sosnowski; inne ważniejsze role grać będą panie: Senowska i Walewska, oraz panowie: Zelwerowicz, Bednarczyk i Brydziński.

Również odbyła się także próba czytana z 3-aktowej komedyi Blumenthala i Kadelburga „Opiekunowie moralności“ (Die Strengen Herren).

Mianowania. Rada miasta na tajnem posiedzeniu nadała prezentę na posadę starszej nauczycielki w szkole im. św. Salomei, pannie Emie Schmidtównej, dotychczasowej młodszej nauczycielce w szkole im. Konarskiego, na posadę nauczycielki młodszej w szkole im. Mickiewicza, tymczasowej nauczycielce, pannie Jadwidze Wandasiewiczównej, a na posadę nauczycielki młodszej w szkole im. Konarskiego, pannie Annie Chryścińskiej, tymczasowej nauczycielce w szkole im. św. Scholastyki.

Dalej mianowała na temże posiedzeniu praktykantami konceptowymi magistratu: Dra Juliusza Rudolfa Karola Closmana i Dra Ryszarda Reinera.

Nowy burmistrz w Przemyślu. Przemyska rada miejska wybrała dnia 7 bm. na 34 głosujących burmistrzem dra Franciszka Dolińskiego 21 głosami. W mniejszości pozostał były burmistrz dr. Dworski, na którego padło 12 głosów.

Na wolną stopę postanowiła wczoraj Izba radna sądu krajowego we Lwowie postawić Nodariego i Sidelnika; pierwszego za złożeniem 5.000 K, drugiego 2.000 K kaucyi.

Biskup ołomuniecki Kohn, organizator odbytego niedawno kongresu klerykalnego, wytoczył skargę przed sądem o obrazę czci przeciwko tow. Nemecowi i Schrammlowi. Owej obrazy dopatrzył się Kohn w referatach, które powyżsi towarzysze wygłosili na zgromadzeniu protestującem.

Rozprawa rozpisaną jest na 12 b. m.

Nawyczki serwilistyczne. Dzienniki burżuazyjne rozpoczęły już powtarzać jedne za drugimi niesłychanie interesujące wieści.. o pościeli świeżo, a „wysoko“ urodzonego książątka belgijskiego. Same batysty, koronki — wołają — a pośrodku wspaniale wyhaftowana korona królewska.

Malcowi nie pozostaje teraz nic innego, jak przyozdobić jeszcze tą koronę klejnotami.

Prezydent Roosevelt a trusty. Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych jest wielkim przeciwnikiem trustów i, jak donosi „Temps“, nosi się nawet z myślą ustawowego ich ograniczenia. W sferach miliarderów amerykańskich wywołuje to wielkie zaniepokojenie, tem zrozumialsze, iż obecnie, np. formuje się nowy trust stalowy, który objąć ma wszystkie odlewarnie stali, nie objęte trustem, na czele którego stoi Pierpont Morgan. Nowy trust, mający reprezentować według „Tempsa“ kapitał 10 miliardowy, organizuje Frick, były wspólnik Carnegiego, który poróżniwszy się z tym ostatnim, demaskował potem w dziennikach różne łotrostwa tego dziś słynnego „filantropa“ z wyssanych z krwi i potu robotniczego pieniędzy.

Bądź co bądź Rooseveltowi przyznać należy sporo odwagi cywilnej. Dał jej dowody, zapraszając do swego stołu murzyna Waszyngtona, twórcę pierwszego uniwersytetu murzyńskiego, mimo oburzenia południowych Stanów, gdzie murzynów uwa-

żają dotąd za ludzi gorszego gatunku. Obecnie nie obawia się narazić na gniew największych potentatów pieniężnych Ameryki.

10-godzinny dzień roboczy przyjęty został na onegdajszem zgromadzeniu majstrów introligatorskich we Lwowie na żądanie robotników, którzy dotychczas pracowali 11 godzin. Robotnicy, dopominając się tej zmiany, motywowali to tem, że przez skrócenie godzin pracy dostanie zaraz conajmniej kilkunastu pomocników introligatorskich zajęcie, jakiego obecnie daremnie poszukują, oraz tem, że według wykazów Kasy chorych najwięcej chorują robotnicy introligatorscy.

Kartel naftowy. Onegdaj utworzono we Lwowie kartel producentów ropy. Przybyło około sto osób. Zagaił zebranie Gorayski, domagając się, aby wszyscy bez wyjątku przedsiębiorcy naftowi do związku należeli. Wniosek uchwalono. Galicyjska Kasa oszczędności przystąpiła też do związku.

W „Ognisku“, stowarzyszeniu drukarzy i litografów, Rynek nr. 12 III piętro w niedzielę dnia 10 bm. odbędzie się przedstawienie amatorskie. Graną będzie „Natręt“ p. Wójcickiej i Anczyca „Chłopi arystokraci“. Początek o godzinie 7 wieczór.

Sprawy gminne.

Na posiedzeniu Rady miejskiej, które się odbyło we czwartek, odczytano 1) pismo woźnych i pachołków magistratu, proszących o dodatek drożyźniany, 2) pismo służby ekonomatu, upraszającej również o dodatek drożyźniany, 3) podanie wdów i sierot po urzędnikach o podwyższenie pensyi.

Inwestycye p. Leo.

Następnie uwiadamia prezydent p. Friedlein radę miejską o podróży p. Lea i Beringera po Wiedniu i przygodach u różnych ministrów i szefów. Jest nadzieja, że się da coś zrobić. Równocześnie odczytuje prezydent pismo wydziału krajowego, donoszące, że wydział jest dla pożyczki miejskiej bardzo przychylnie usposobiony.

Tramwaj w ulicy Siennej.

Ks. Bukowski wyraża obawę, że poprowadzenie linii tramwaju elektrycznego przez ulicę Sienną jest połączone z niebezpieczeństwem dla publiczności. Lepiejby było poprowadzić linię przez plac Dominikański.

Zasiłek dla manipulantów.

Następnie uchwaliła rada na wniosek sekcyi skarbowej jednorazowy dodatek drożyźniany w kwocie 2000 kor. dla 10 praktykantów manipulacyjnych.

Reparacye w Sukiennicach.

P. Beringer referuje o przebudowaniu podłogi w sali Sukiennic za 3.000 K. Wniosek przyjęto.

Węgiel p. Kwiatkowskiego.

P. Kwiatkowskiemu udało się wreszcie uzyskać dostawę węgla dla magistratu.

Sprawę tę referował radca magistratu Skrzyniarz, który podniósł na korzyść p. Kwiatkowskiego, że różnica między ofertą jego a składu miejskiego jest zbyt małą, aby mogła być wziętą w rachubę(!) Oprócz tego skład miejski jest instytucyą dobroczynną, nie powinien więc konkurować z przedsiębiorcami prywatnymi.

Prof. Bujwid przemawia za przyjęciem oferty składu miejskiego, gdyż gmina powinna przedewszystkiem korzystać ze swoich instytucyj, zwłaszcza, gdy one chcą dawać węgiel taniej.

Pp. Domański i Rothwein przemawiają za ofertą Kwiatkowskiego, twierdząc, że dobroczynna instytucya nie powinna konkurować.

Radca Styczeń zaprzecza stanowczo, jakoby miejski skład węgla był instytucyą dobroczynną. Uchwała rady miejskiej, powołująca do życia skład węgla, miała na celu obniżyć wygórowane ceny węgla i położyć tamę lichwie węglowej. To się też w zupełności udało. Węgiel miejski kupują wszyscy, bez różnicy; komisya nie pyta kupujących o to, czy są ubogimi lub bogatymi. Gmina powinna bez żadnej oferty nawet brać węgiel ze swego składu.

Radca Bujwid wykazuje dodatni skutek urządzenia składu miejskiego. Rada miejska powinnaby i w innych gałęziach produkcyi urządzić składy i przedsiębiorstwa miejskie, aby ochronić konsumentów od wyzysku.

Po końcowem przemówieniu referenta, przyjęto większością głosów ofertę p. Kwiatkowskiego, który się podjął dostawy węgla w czasie od 1 października do 1 września 1902 r. w cenie po 71 h za 50 kg.

(P. Kwiatkowski powinienby wobec powyższej uchwały złożyć mandat radcy miejskiego, aby się zupełnie oddać dostawom miejskim bez kolizyi ze swymi obowiązkami publicznymi. *Przyp. Red.).*

Kursa majsterskie.

W dalszym ciągu przyjęto następujący wniosek komisyi przemysłowej:

1. Gmina miasta Krakowa obowiązuje się dostarczyć dla szewskiego kursu majsterskiego w czasie od 24 października do 22 grudnia 1901 r., przez Wydział krajowy urządzić się mającego, bezpłatnego lokalu, wraz z opałem, oświetleniem i obsługą, tudzież zasiłku w kwocie 600 kor. na pokrycie innych kosztów urządzenia tego kursu.

2. Na pokrycie kosztów obsługi, opału i oświetlenia lokalu, przeznacza się kwotę 197 koron, a łączny wydatek w kwocie 797 kor. należy pokryć kredytem dodatkowym.

Żeńskie kursa dopełniające.

Obszerną dyskusyę wywołał referat prof. Kasparka w sprawie kursów dopełniających przy 6-klasowej szkole wydziałowej żeńskiej św. Scholastyki. Kursa te mają na wniosek sekcyi szkolnej pozostać nadal, po dokonaniu reorganizacyi. Nauka ma się rozpocząć 15 października i trwać do d. 1 lipca; taksa półroczna ma wynosić po 40 kor. Materyał naukowy będzie rozłożony na dwa lata.

W dyskusyi nad powyższym wnioskiem zabrał głos prof. Bandrowski, który zaznaczył, że zatrzymanie dalsze kursów przy szkole Scholastyki jest zupełnie zbyteczne, wobec istnienia kursów Baranieckiego, które pod każdym względem spełniają należycie swoje zadanie. Rada powinnaby raczej dać wydatniejszą subwencyę na gimnazyum żeńskie, a nie łożyć wydatki na nowe szkoły. Mówca stawia wniosek przejścia do porządku dziennego nad wnioskami sekcyi.

Prof. Bujwid zaznacza również zbyteczność nowej szkoły, lepiej wspierać gimnazyum żeńskie.

Ks. Bukowski wygłasza wesołą mowę przeciw „szkole p. Rostafińskiego czy też p. Baranieckiego“. W szkole tej niema żadnego nadzoru, wychodzą z niej emancypantki. Dyrekcya sama musiała wkroczyć przeciw jakimś tam towarzystwom. Lepiej poprostu zwinąć kursa pana Baranieckiego. Szczegółowych faktów ksiądz B. nie poda dziś, bo został zaskoczony mową p. Bandrowskiego, ale przedstawi je kiedy indziej.

Dr. Kohn, prof. Bandrowski i prof. Bujwid protestują przeciw nieprzyzwoitym zaczepkom ks. Bukowskiego. Dr. Lustgarten żąda, aby do planu naukowego włączono hygienę i antyseptykę.

Po przemówieniu referenta przyjęto wniosek sekcyi szkolnej. Za wnioskiem prof. Bandrowskiego głosowało tylko 5 radców, mianowicie: Bujwid, Kohn, Lustgarten, Bandrowski i Szmelkes.

Wybory do wydziału Kasy oszczędności.

Prezydent zarządził wybór uzupełniający 14 członków wydziału wielkiego Kasy oszczędności m. Krakowa.

Wybrani zostali pp.: Chmurski Roman, Chyliński Michał, Friedlein Józef, Fritsch Herman, dr. Horowitz Leon, dr. Kohn Maksymilian, dr. Leo Juliusz, dr. Markiewicz Władysław, Mendelsburg Albert, dr. Pareński Stanisław, dr. Ponikło Stanisław, dr. Propper Albert, Redyk Wiktor, Rudolphi Karol.

Na tem zakończyła rada posiedzenie jawne i przystąpiła do tajnego.

Rada państwa.

Wiedeń, 8 listopada. Po sprawozdaniu posła Steinera i dyskusyi nad niem, zabrali głos, jako mówcy generalni, pro poseł König, contra poseł Udrzal.

W ciągu dyskusyi generalnej zabierali między innymi głos Breiter, który obszernie opowiada o znanej historyi z „Unio catholica“.

Szczegółową dyskusyę odroczono do następnego posiedzenia.

Poseł Bareuther wystosował do przewodniczącego komisyi konstytucyjnej zapytanie, co się dzieje z postulatem wykreślenia z konstytucyi § 14.

Pos. Grabmayer w dłuższej mowie wyjaśnia, że subkomitet musiał ukończyć pierwej obrady nad reformą prawa nietykalności poselskiej. Tymczasem nigdy nie można było zebrać kompletu.

Posiedzenie zamknięto o g. 5 wieczorem; następne we wtorek o g. 11 przed południem.

Wiedeń, 8 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu odpowiadał minister Welsersheimb na cały szereg interpelacyj, dotyczących spraw wojskowych, a między innemi na interpelacyę tow. Daszyńskiego, w sprawie nadużyć postenführera żandarmskiego w Złotym Potoku, który dokonał bezprawnych aresztowań. Minister oświadcza, iż interpelacya opiera się na faktach ścisłych i że ów postenführer został zdegradowany, wydalony z korpusu żandarmskiego oraz skazany na karę więzienia.

Na interpelacyę pos. Bazylego Jaworskiego o nadużycie władzy przez porucznika Daisenberga wobec szeregowca 58 pp. odpowiedział Welsersheimb, że ów porucznik został ukarany.

Wiedeń, 8 listopada. Minister skarbu przedłożył wczoraj w Izbie poselskiej dodatek do budżetu na rok 1901. Według tego dodatku podwyższone zostają wydatki o 1,300.000 K, jako pierwsza rata na budowę aresztów policyjnych w Wiedniu i o 1,704.000 K na zakupno gmachu dla trybunału administracyjnego. Dochody zwiększone są przez zysk austro-węgierskiego banku o 2,250.075 K, oraz o cenę kupna kolei południowej w kwocie 8,018 914 K.

Telegraf i telefon.

Nowy gmach dla ociemniałych.

Lwów, 8 listopada. Wczoraj poświęcono tu nowy gmach zakładu dla ciemnych przy ul. św. Zofii.

Handel ludźmi.

Lwów, 8 listopada. Prokuratorya zgłosiła odwołanie z powodu nizkiego wymiaru wyroku przeciw ajentom emigracyjnym Sylwiuszowi Nodariemu i Sidelnikowi. Równocześnie obaj zasądzeni zgłosili zażalenie nieważności.

Defraudacya stanisławowska.

Stanisławów, 8 listopada. Siostra Szaszkiewicza, woźnego tutejszej filii Banku hipotecznego, który sprzeniewierzył znaczną sumę i we Lwowie pozbawił się życia, złożyła Bankowi hipotecznemu 5.200 koron. Pieniądze te, pochodzące z defraudacyi, Szaszkiewicz wysłał był siostrze w liście poleconym z Tarnopola.

Afera oficerów w Cieszynie.

Cieszyn, 8 listopada. Kupiec Emil Aufricht zaskarżył oficerów Edera i Strossego o odszkodowanie pieniężne za ból i koszta leczenia w kwocie 10.000 koron.

Oficerowie w odpowiedzi na tę skargę zaprzeczyli faktom, podanym przez Aufrichta, skutkiem czego przewodniczący zarządził przesłuchanie świadków i odroczył termin rozprawy.

Komisya budżetowa.

Wiedeń, 8 listopada. Dzisiaj przed południem odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej w obecności ministra skarbu Böhm-Bawerka. Subkomitet przedłożył ponownie projekt o polepszenie bytu dyurnistów. Po krótkiej dyskusyi przyjęto projekt subkomitetu i odroczono obrady do popołudnia.

Taryfa autonomiczna.

Wiedeń, 8 listopada. „Allg. Corresp.“ dowiaduje się, iż drugie czytanie autonomicznej taryfy cłowej odbędzie się z końcem b. m. w Budapeszcie, dokąd się udadzą delegaci austryaccy, celem wznowienia rokowań. Odbędzie się i trzecie czytanie taryfy cłowej w Wiedniu. Przedtem jednak odbędą się jeszcze niezbędne narady ministrów w tej sprawie.

Rada kolejowa.

Wiedeń 8 listopada. Minister kolei Wittek powołał Radę kolejową na dzień 2 grudnia b r. Na porządku dziennym jest między innymi wniosek Dattnera o zaprowadzenie ulg taryfowych od przywozu drzewa na kolei północnej, w razie przyznania t. zw. „Durchrechnung“ kolei państwowych, nie tylko dla Wiednia, lecz dla wszystkich stacyj kolei północnej.

Choroba Tiszy.

Budapeszt, 8 listopada. Koloman Tisza, były minister i przywódca liberałów, zachorował ciężko na astmę. Wczoraj doznał silnego ataku. Z powodu podeszłego wieku stan jego groźny.

Okupacya wyspy Mytilene.

Konstantynopol, 8 listopada. W rządowych sferach tureckich wywołało wpłynięcie floty do portów Mytileny silną konsternacyę, gdyż stało się to w chwili, gdy w Ildiz-Kiosku myślano, że flota francuska w połowie drogi zawróciła do Francyi. Liczba szkół, których uznania przez rząd turecki domaga się Francya, wynosi 600.

Jaśnie oświecona w Afryce połudn.

Londyn, 8 listopada. Dzienniki tutejsze podają następującą depeszę z Capetown: Trybunał najwyższy wydał wyrok ścigania sądowego księżny Radziwiłłowej, ponieważ nie zapłaciła 113 funtów sterlingów, zasądzonych w poprzednim procesie cywilnym. (O tym procesie donosiliśmy w swoim czasie w kronice, wraz z opisem drugiego procesu, w którym ks. Radziwiłłowa oskarżoną była o różne szwindle, przyczem wyszły na jaw poważne poszlaki, iż sfałszowała podpis Cecila Rhodesa na kilku czekach. Rozprawa sądowa, tycząca się owego fałszerstwa, została rozpisaną na miesiąc luty 1902 r. *Przyp. Red.*). Pobocznie przed trybunałem najwyższym poruszoną została i sprawa czeków, gdyż odczytanem zostało oświadczenie Rhodesa, w którym twierdzi, iż podpis jego jest sfałszowanym na 6 czekach ks. Radziwiłłowej, reprezentujących łącznie 25 000 funtów sterlingów.

Ucieczka więźniów.

Nowy Jork, 8 listopada. Z Lieven w stanie Kanzas donoszą, iż 30 więźniów, zbuntowawszy się i zabiwszy jednego, oraz poraniwszy 2 dozorców, zbiegło. W pogoń za zbiegłymi udała się kawalerya, która jednego położyła trupem, a dwóch raniła.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 8 listopada. Biuro Reutera donosi pod datą wczorajszą z Rietspruit: 3 kolumny angielskie po forsownym 18-milowym marszu napadły tu na oddział Burów i większą ich część wzięły do niewoli.

Londyn, 8 listopada. „Daily News“ donoszą o aresztowaniu w Afryce południowej miss Hobson (znanej stąd, iż opublikowała fatalne stosunki, panujące w obozach koncentracyjnych, dokąd Anglicy spędzili rodziny walczących Burów. *Przyp. Red.*).

Sprawy chińskie.

Pekin, 8 listopada. Śmierć Lihungczanga wywołała w całem mieście silne poruszenie. W kołach dworskich uważają to za stratę niepowetowaną, gdyż Lihungczang był jedynym wpływowym Chińczykiem, który umiał porozumiewać się z państwami zagranicznemi.

Groźby Rosyi.

Londyn, 8 listopada. „Standard“ donosi z Szanghaju, iż przez Szanghaj przechodziła tajna depesza posła chińskiego w Petersburgu, w której tenże donosi cesarzowej-wdowie, iż Rosya pragnie dla siebie zatrzymać Mandżuryę i grozi w razie, gdyby Chiny nie przyjęły układu mandżurskiego — takiemi represaliami, które mogą poważnie zachwiać państwem chińskiem.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

2 kelnerek
1 muzykalnej sklepowej (do wypożyczalni nut)
2 klucznic
2 bon Francuzek
1 bony Niemki muzykalnej
1 nauczycielki Polki z franc. i muz.
1 nauczycielki Angielki z franc. muz.
10 szwaczek
2 praczek do pralni
1 kartoniarki

Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a 1/2 3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 180. 242—?

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wolska 9. — [illegible]